

## Fragment relacji świadka historii



**KRYSTYNA PAWEŁEK**

ur. 1954, Dzierżoniów



<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Sokolniki, przed II wojną światową
--------------------------------------	------------------------------------

### Święta Bożego Narodzenia na Kresach

Gospodarz do domu sokolnickiego w dniu Wigilii albo dzień wcześniej przynosił tak zwanego dziada. To piękna tradycja. Nie każdy sobie zdaje sprawę, że były dwie wersje tego dziada. To był snop albo z dwóch zbóż uprawianych: żyta i owsa, albo z czterech zbóż. Najczęściej z tych dwóch. Piękny jest rytuał z tym związany, bo gospodarz jakby przemawiał głosem tego dziada, który pytał domowników, czy może wejść i spędzić w tym domu trochę czasu. Dziad symbolizował ubogie bezdomne osoby, które w dniu Wigilii nie miały się gdzie podziąć. Uosabiał ludzi potrzebujących przebywać w czasie świąt z innymi, którzy chcieli znaleźć dom na czas świąt. W tego dziada wkładano fragment opłatka, ubierano go w różne ozdoby. Stał w kącie obok szopki. Oprócz tego całą podłogę w głównej izbie, gdzie miano świętować, wykładano słomą, co było bardzo ważne, dlatego że po zjedzeniu kolacji wigilijnej zasiadano na tej słomie i śpiewano kolędy, a po Trzech Królach pastorałki. Mam przedwojenny sokolnicki zbiorek kolęd i pastorałek.

Na tej słomie po przyjsciu z mszy o północy spano. Całe jedzenie zostawało na stole. Wierzono, że w nocy przychodzą duchy przodków i się pożywiają. To było takie naturalne. My śpimy na podłodze, a to jest teraz miejsce na ucztowanie dla naszych przodków. W każdym domu była szopka. To był też dzień wróżebny. Na różne sposoby przepowiadano sobie najbliższą przyszłość. Na przykład parobek lub któryś z synów kładł pod obrus sztucze odpowiednio przywiązane. I jeżeli one się pokrzyżowały pod tym obrusem, to znaczyło, że przyszły rok nie będzie za bardzo obfity. To była niedobra wróżba. Dziewczyny wychodziły przed chałupę i słuchały, z której strony pies szczeka. Od rana odbywało się ucieranie maku w makutrze. Która dziewczyna pierwsza utrze mak, ta pierwsza wyjdzie za mąż. To było ważne w środowisku wiejskim.

Potraw wigilijnych oczywiście miało być tradycyjnie dwanaście. Ale to były potrawy inne niż gdzie indziej. Na przykład pączki smażone na oleju lnianym. Przy każdej chałupie było poletko lnu i tłocznia. Ten olej był używany głównie w czasie postów. W Wigilię, po podzieleniu się opłatkiem i modlitwie, opłatek był bardzo często smarowany miodem. W wielu domach tak było. Wieś była duża i pewne odmiany zwyczajowe jednak zachodziły. Pierwszą potrawą była zawsze kapusta z grochem. Uważano ją za najstarszą potrawę i miała być jedzona pierwsza. I wszelkiego rodzaju pierogi. Były śliwiaki, których nadzienie stanowiły węgierki opestkowane, zasuszone, krojone, troszeczkę gotowane. Były ordziaki. Nigdzie indziej nie spotkałam się z takimi pierogami. Siemię lniane ucierano w makutrze tak długo, aż wytrąciło się mleczko, które podgrzewano. Robiły się skrzepy jak twaróg i to łączono często z kaszą gryczaną. Były kapuściaki i kapuśniaki. Kapuściaki miały nadzienie z samej kapusty kiszzonej z cebulą, a do kapuśniaków dodawano trochę grzybów. No i było bardzo dużo ciast. Jak szykowano się do świąt, to już wiele dni wcześniej, mimo że był post, przygotowywano półprodukty. Większość prac wykonywano w dniu Wigilii. Pieczono najróżniejsze ciasta: makowce, serniki i inne.

Był zwyczaj, że po śpiewaniu kolęd przychodzili sąsiedzi. Przed pasterką można było też pójść do sąsiadów, siąść na słomie i pośpiewać z nimi. Tak się ludzie wymieniali. Potem pasterka i po pasterce spanie. Pierwszy dzień świąt był dniem dla domowników. Nie odwiedzano się wtedy. Tak samo w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych. To było wielkie święto. Nic wtedy nie robiono, odpoczywano, jedzono, wspomniano, śpiewano. Oczywiście szło się na mszę do kościoła. W tym dniu zaczynało się również chodzenie ze śpiewem z kolędami. Różnie to nazywano. W Sokolnikach chodzono z banią, chodzono z gwiazdą, był orszak Trzech Króli, często konno. Ksiądz Barzycki wspominał, że chodzili też Krzyżacy, bo mieli białe płaszcze z krzyżem. Chodziło po kolędzie Bractwo Różańcowe, tak zwani Bracia Starsi, żeby zebrać pieniądze na działalność. Bania to kula ze świeczką w środku.

W drugi dzień świąt się odwiedzano. A potem dalej świętowano, bo przecież zaraz był Nowy Rok i święto Trzech Króli. Obchodzono Wigilię dwa razy, mimo że Sokolniki były wsią polską. Mieszkało kilka rodzin żydowskich, zajmujących się handlem, prowadzących gospody, sklepy. Bliżej szosy stryjskiej mieszkało kilka rodzin ukraińskich i było trochę parobków ukraińskich u gospodarzy. Chłopcy chodzili do cerkwi do Sołonki, a dziewczyny do kościoła katolickiego w Sokolnikach. Tak to jakoś dzielono. Wieś była polska, ale w Trzech Króli była jakby powtórka Wigilii. Więc szanowano tam te tradycje przenikające się w obie strony. Było to radosne, piękne święto.

<b>Data utworzenia</b>	13 sierpnia 2024
<b>Rozmawiał/a</b>	Jadwiga Horanin
<b>Redakcja</b>	Jadwiga Horanin
<b>Prawa</b>	Forum Dialogu Między Kulturami